



Juliusz Verne

20 000 mil podmorskiej żeglugi \*\*



WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

Dwadzieścia tysięcy mil  
podmorskiej żeglugi

\* \*

---



**Juliusz Verne**

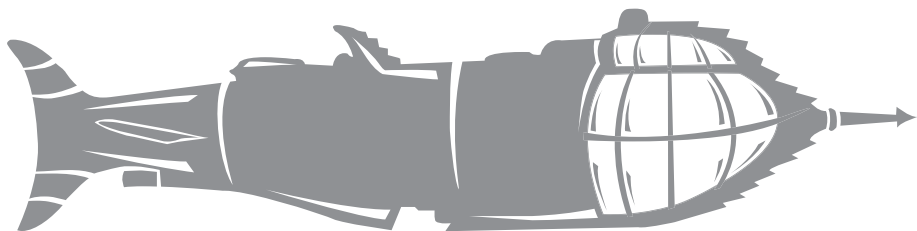
---

Dwadzieścia tysięcy mil  
podmorskiej żeglugi

\* \*

Przełożyła  
Agnieszka Włoczewska

ISBN 978-83-265-0039-8



WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

Redaktor serii:  
Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Tytuł oryginału:  
*Vingt Mille Lieues sous les mers*

Redakcja:  
Katarzyna Kierejsza

Konsultacja i przypisy:  
Andrzej Żydorczak

Ilustracje:  
Alphonse de Neuville i Édouard Riou  
ze zbiorów Andrzeja Żydorczaka

Projekt graficzny okładki:  
Dagmara Grabska

Skład:  
Stefan Łaskawiec

Korekta:  
Marzena Kwietniewska-Talarczyk

© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Kraków 2011

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
30-404 Kraków, ul. Cegielniana 4A  
tel./fax (12) 266-62-94, tel. (12) 266-62-92  
[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)  
[wydawnictwo@zielonasowa.pl](mailto:wydawnictwo@zielonasowa.pl)

## Część druga

# Ocean Indyjski

**T**u zaczyna się druga część opowieści o podmorskiej podróży. Pierwsza skończyła się wzruszającą sceną na koralowym cmentarzu, która głęboko zapadła mi w pamięci. Zatem tu, w głębinach oceanów, kapitan Nemo wiódł swe życie. Wszystko zostało obmyślane i zaplanowane, nawet ów podwodny cmentarz w najskrytszym zakątku oceanu, gdzie żaden potwór nie przyplynie zakłócić ostatniego snu mieszkańców „Nautilusa”, tych przyjaciół skazanych na siebie tak za życia, jak i po śmierci! Tam będą bezpieczni „nawet od ludzi!” – dodał kapitan.

Wciąż ta nieufność, dzika, niewzruszona, wobec społeczeństw ludzkich!

Co do mnie, to w przeciwieństwie do Conseila nie zadowalałem się już hipotezami. Mój poczciwy pomocnik twierdził, że kapitan „Nautilusa” musi być jednym z tych nieuznanych przez świat naukowców, którzy gardzą ludźmi dlatego, że ci nie okazują im najmniejszego zainteresowania. Uważał kapitana za odtrąconego geniusza zniechęconego rozczarowaniami ziemskiego życia, który schronił się w niedostępnym środowisku, gdzie może swobodnie działać. Moim zdaniem hipotezy te tłumaczyły jedną tylko stronę charakteru kapitana Nemo.

Ostatnie wydarzenia pchnęły moje rozmyślania na nowe tory. A zaczęło się oczywiście od tajemnicy poprzedniej nocy, kiedy to zostaliśmy uwięzieni w celi i w okowach snu. Wcześniej kapitan nie pozwolił, bym obserwował morze – wyrwał mi z rąk lunetę. Dalej była ta śmiertelna rana jednego z członków załogi, wywołana niewytłumaczonym wstrząsem „Nautilusa”. Nie! Moim zdaniem kapitan Nemo nie ograniczał się tylko do unikania ludzi! Jego

wspaniała maszyna nie służyła wyłącznie zaspokojeniu potrzeby wolności. Być może była narzędziem jakiejś straszliwej zemsty.

W tej chwili nic nie wydawało mi się oczywiste. W ciemnościach dostrzegałem jedynie nikle światełka, musiałem więc ograniczyć się do pisania, by tak rzec, pod dyktando wydarzeń.

Poza tym nic nas nie łączyło z kapitanem Nemo. On doskonale wiedział, że nie można uciec z „Nautilusa”. Nie byliśmy nawet zobowiązani żadnym przyrzeczeniem, nie wiązało nas żadne słowo honoru. Byliśmy po prostu pojmanymi, więźniami kurtuazyjnie określanymi mianem gości. W każdym razie Ned Land nie stracił nadziei na odzyskanie wolności. Wydawało się pewne, że skorzysta z pierwszej danej przez los okazji, by uciec. Zamierzałem pójść w jego ślady. Jednak czułem, że nie bez żalu porzucę to wszystko, co hojność kapitana dała nam poznać, że z przykrością opuszczę „Nautilusa”! Bo w końcu czy należało nienawidzić tego człowieka, czy podziwiać go? Czy był on ofiarą, czy katem? A ponadto, szczerze powiedziawszy, zanim na zawsze się z nim pożegnaj, to chciałem dopełnić tego rejsu dookoła podwodnego świata, który rozpoczął się w tak niezwykły sposób. Chciałem zobaczyć wszystkie cuda zebrane pod powierzchnią mórz kuli ziemskiej. Chciałem zobaczyć to, czego żaden człowiek jeszcze nie oglądał. Być może przypłacę życiem ów nienasycony głód wiedzy! Ale cóż zdołałem dotąd odkryć? Nic lub prawie nic. Przepełnęliśmy bowiem jedynie sześć tysięcy mil francuskich po wodach Pacyfiku!

Wiedziałem jednak, że „Nautilus” podpływa do zamieszkanym ziem. Gdyby pojawiła się najmniejsza choćby szansa ucieczki, to czy wolno by mi było poświęcić życie mych towarzyszy dla pasji odkrywania nieznanego? Trzeba będzie iść za nimi, a być może nawet i poprowadzić ich. Jednak czy okazja ucieczki może nam się nadarzyć? Człowiek siłą pozbawiony wolności łaknie jej bardziej niż czegokolwiek innego. Jednak był we mnie także i naukowiec, człowiek ciekawy odkryć, który aż tak za tą wolnością nie tęsknił.

Tamtego dnia, 21 stycznia 1868 roku, zastępca kapitana wyszedł dokonać pomiarów wysokości słońca nad horyzontem. Ja także wyszedłem na platformę, zapaliłem cygaro i przyglądałem się całej operacji. Wydawało mi się oczywiste, że człowiek ten nie rozumie francuskiego, kilka razy bowiem wypowiedziałem na głos pewne uwagi, które powinny go sprowokować do jakiejś reakcji, gdyby rozumiał, co mówię. On jednak pozostał milczący i niewzruszony.

Zastępca prowadził obserwacje za pomocą sekstantu, gdy tymczasem na platformie pojawił się inny członek załogi „Nautilusa”, ów dziarski mężczyzna, który towarzyszył nam podczas pierwszej podwodnej wyprawy do wyspy Crespo. Podszedł do reflektora i zaczął czyścić jego szybki. Przyjrzałem się więc, jak przyrząd ten zbudowano. Natężenie jego światła zwiększono stukrotnie dzięki pierścieniom soczewek umieszczonym tak jak w latarniach morskich, co pozwalało odpowiednio nakierowywać światło. Lampa elektryczna została ustawiona tak, by dało się wykorzystać całą jej świetlną moc. Jej światło powstawało w próżni i przez to było zarówno jednolite, ciągłe, jak i wyjątkowo intensywne. Próżnia ta pozwalała także zaoszczędzić na grafitowych biegunach, między którymi powstawał łuk świetlny. Dla kapitana Nemo oszczędność ta miała zasadnicze znaczenie, bo nie mógłby łatwo zdobyć grafitu pod wodą. Jednak w tych okolicznościach zużywanie się ich było bardzo niewielkie.

Zszedłem do salonu, gdyż „Nautilus” przygotowywał się do zanurzenia. Kłapy zamknięto. Obrano kierunek na zachód.

Przeplýwaliśmy pod wodami Oceanu Indyjskiego, wielkiej płynnej równiny liczącej pięćset pięćdziesiąt milionów hektarów, którego wody są tak przezroczyste, że patrząc w głębinę doznaje się zawrotów głowy. „Nautilus” płynął na głębokości od stu do dwustu metrów. Trwało to przez kilka dni. Ja jestem prawdziwym entuzjastą morza, jednak dla każdego, kto mniej lubi ten żywioł, podróż wydałaby się monotonna, godziny zaś ciągnęłyby się w nieskończoność. Co do mnie jednak, to cały mój czas wypełniony był co do minuty. Dzień zaczynałem od ożywczego spaceru po platformie, gdzie mogłem odetchnąć świeżym, oceanicznym powietrzem. Później przez szyby salonu oglądałem wspaniały spektakl, jaki rozgrywał się nieustannie w bogatych wodach. Następnie nadchodził czas lektury, a do swej dyspozycji miałem całą bibliotekę. Wreszcie spisywałem wspomnienia. Wszystko całe mój czas, więc nie czułem znużenia ani zniechęcenia.

Cieszyliśmy się wspaniałym zdrowiem i samopoczuciem. Dieta na statku bardzo nam odpowiadała i co do mnie, to doskonale obyłem się bez dań mięsnych, które Ned Land chętnie kosztował, protestując przeciw potrawom postnym. Poza tym w otoczeniu o stałej temperaturze nie musieliśmy obawiać się nawet kataru. Zresztą ów koral *Dendrophyllia*, znany w Prowansji pod nazwą

„kopru morskiego”<sup>1</sup>, którego zapasy przechowywano na statku, mógłby stanowić doskonały, rozplywający się w ustach lek przeciwko kaszlowi.

Przez kolejne dni mogliśmy podziwiać wielkie stada wodnych ptaków, płetwonogie, mewy większe i mniejsze. Kilka z nich zostało zręcznie ustrzelonych, a przygotowane w pewien sposób dostarczyły wcale niezłego mięsa. Wśród wspaniałych żaglowców<sup>2</sup> pokonujących wielkie odległości i siadających na falach, by nieco odpocząć, zauważyłem dostojne albatrosy o krzykliwym głosie przypominającym ryk osła. Ptaki te należą do rodziny długoskrzydłych. Natomiast rodzinę wiosłonogich reprezentowały chyże fregaty, zręcznie łowiące ryby tuż spod powierzchni wody, oraz liczne faetony żółtodziobe. Widziałem wśród nich też faetony czerwonostrerne<sup>3</sup>, wielkości gołębia, o białych piórach z różowymi tonami podkreślającymi czerni skrzydeł.

Z sieci „Nautilusa” wyciągano różne żółwie morskie z rodzaju *Caretta*. Widziałem wśród nich żółwie o wypukłej skorupie, która jest bardzo pożądanym towarem osiągającym wysokie ceny. Te gady nurkują z dużą łatwością i mogą przebywać pod wodą, zamykając mięsistą klapę przy zewnętrznym otworze kanału nosowego. Niektóre ze schwytanych żółwi spały jeszcze, gdy je wyciągano. Czuły się pewnie zabezpieczone przed atakami morskich stworzeń. Mięso ich nie smakowało mi zbyt, za to ich jaja uważam za wyśmienite.

---

1 Pod tą nazwą w Prowansji znana jest roślina, a nie zwierzę, o czym zresztą autor wspomina w dalszej części powieści.

2 *Żaglowiec* – tu: ptak potrafiący pokonywać wielkie odległości.

3 *Fregaty* (*Fregatidae*) – rodzina dużych ptaków z rzędu pełnopłetwych; obejmuje gatunki oceaniczne zamieszkujące Wyspę Wniebowstąpienia, Wyspę Bożego Narodzenia, wschodnią część Oceanu Indyjskiego, Galapagos, wschodni Pacyfik oraz zachodnie wybrzeża Afryki i Wyspy Zielonego Przylądka; *faeton żółtodzioby* (*Phaethon lepturus*) – ptak z rodziny faetonowatych występujący w strefie tropikalnej i subtropikalnej na całym świecie; długość ciała do 45 cm, rozpiętość skrzydeł do 100 cm; *faeton czerwonostrerny* (*Phaethon rubricauda*) – średni ptak wodny z rodziny faetonowatych, zamieszkujący tropikalne i subtropikalne okolice zachodniej części Pacyfiku, Oceanu Indyjskiego i Indonezji; upierzenie białe (w okresie godowym przybiera zabarwienie lekko różowe); w ogniu dojrzałych osobników dwa długie czerwone pióra (stąd nazwa gatunku); długość ciała do 45 cm, rozpiętość skrzydeł do 100 cm.

Co do ryb, to niezmiennie budziły nasz podziw, gdy oglądaliśmy je przez przeszkłone ściany salonu, mogąc śledzić ich sekretne podmorskie życie. Mogłem również obserwować te gatunki, których nie dane mi było wcześniej poznać.

Muszę tu zwłaszcza wspomnieć o kosterowatych żyjących w Morzu Czerwonym, w morzach Indii oraz w tej części Oceanu Atlantyckiego, która obmywa równikowe wybrzeża Ameryki. Ryby te, podobnie jak żółwie, jeżowce, pancerniki i skorupiaki, chroni pancerz, który nie jest ani wapienny, ani kamienny, lecz kostny. Niekiedy przybiera on formę trójkątnej bryły, czasem zaś czworokątnej. Wśród koster trójrogich zauważyłem osobniki mierzące pół decymetra. Ich mięso jest zdrowe i smakuje wybornie. Przy ogonie są koloru brązowego, przy płetwach – żółtego. Bardzo chciałbym, aby sprowadzono je i zaaklimatyzowano w wodach słodkich. Wiadomo przecież, że niektóre ryby morskie z łatwością adaptują się do środowiska słodkowodnego. Chciałbym także wspomnieć tu o kosterach czterogich, które mają na plecach cztery wielkie wypustki; o kosterach cętkowanych nakrapianych na brzuchu białymi plamkami, które dają się oswajać niczym ptaki; o kosterach rogatych posiadających kolce będące przedłużeniem kościstej skorupy, które wydają charakterystyczny odgłos chrzkania, za sprawą czego nazwano je „świniami morskimi”; oraz o „dromaderach” o grubych garbach w formie stożka, o mięsie łykowanym i twardym jak podeszwa.

Również Conseil sporządzał codziennie notatki. Wyczytałem z nich informacje o rybach z rodzaju kolcobruchów, typowych mieszkańcach tych mórz; o sferynkach trujących o czerwonym grzbiecie i białym podbrzuszu, które mają trzy charakterystyczne pasy przebiegające wzdłuż całego ciała, oraz o rybach elektrycznych długich na siedem cali, cechujących się wspaniałymi barwami. Conseil wypatrzył także okazy innych gatunków: ryby „jajowate” przypominające kształtem jajo ciemnobrązowego koloru, pokryte białymi pasami i pozbawione ogona; diodony, prawdziwe jeżowce z tutejszych mórz, posiadające kolce i zdolne nadąć się tak, że wyglądają jak kulka najeżona dzirytami; koniki morskie pływające we wszystkich oceanach świata oraz latające pegazy o wydłużonym pyszczku – mają one płetwy brzuszne bardzo szeroko rozłożone, przypominające skrzydła ptaków, dzięki nim ryby te mogą wyskakiwać nad wodę i jeśli nie latać, to przynajmniej chwilę unosić się w powietrzu; „gołębie łopatkowate”, które mają na ogonie liczne



łuskowate pierścienie; makrognaty o długich szczękach, których dwudziestopięciocentymetrowe ciała, wspaniale ubarwione, skrywają wybornie smakujące mięso; kalimory sine o chropowatych łbach; całe stada skoczków w czarne pasy, o długich płetwach piersiowych, sunących po powierzchni wody z niesłychaną prędkością; wykwinne żaglice potrafiące podnieść swe płetwy niczym żagle chwytające wiatr; wspaniałe kurty, które natura pomalowała na żółto, niebiesko, srebrno i złoto; wstęgorowate, których płetwy zbudowane są z cienkich, długich włókien; cytrynowożółte głowacze, które potrafią wydawać dziwne dźwięki; trygle, których wątrobę uważa się za truciznę; bodiany, które mają na ogonie kropkę przypominającą oko; i wreszcie strzelczyki o długim, rurkowatym ryjku, prawdziwe muchołówki oceanów, uzbrojone w strzelbę, jakiej nie wymyślił sam Chassepot ani Remington<sup>1</sup>, która zabija owady jedną tylko kropelką wystrzelonej wody.

Rozpoznałem również kilka okazów ryb, które Lacépède zaliczył do osiemdziesiątego dziewiątego rodzaju, należącego do drugiej podgromady ościstych, charakteryzujących się nakrywką i błoną oskrzelową. Pływała tu mianowicie skorpena o najeżonej kolcami głowie i jednej tylko płetwie grzbietowej. W zależności od tego, do którego podrodzaju dany osobnik należy, ma on ciało pokryte bardzo drobną łuską albo pozbawiony łuski korpus. Z drugiego podrodzaju zauważyliśmy dydaktyle długie na trzydzieści do czterdziestu centymetrów, o żółtych pasach i fantastycznych kształtach łbów. Pierwszy podrodzaj dostarcza tak ciekawych okazów, jak owe dziwne ryby słusznie chyba przezywane „morskimi ropuchami”<sup>2</sup>, o wielkich łbach, na których widać albo głębokie bruzdy, albo guzki. Ryby te najeżone są kolcami i usiane wypustkami, mają również na ciele nierówne i wstrętne wyglądające rogi. Ich ciała i ogony pokryte są stwardniałymi naroślami, a ich ukąszenia mogą okazać się groźne. Doprawdy, wstrętne, odpychające stworzenia.

Między 21 a 23 stycznia „Nautilus” płynął z prędkością dwustu pięćdziesięciu mil francuskich na dobę, inaczej mówiąc: pięciuset

---

1 *Antoine Alphonse Chassepot* (1833-1905) – francuski wynalazca; w 1866 r. skonstruował karabin odtylcowy z nagwintowaną lufą i zamkiem iglicowym; *Eliphalet Remington* (1793-1861) – amerykański przemysłowiec i wynalazca, założyciel koncernu zbrojeniowego.

2 Chodzi o rybę zwaną „kur diabeł”.

czterdziestu mil morskich czy też dwudziestu dwóch węzłów. Płynąc, mogliśmy podziwiać te wszystkie wspaniałe ryby dlatego, że zwabiło je elektryczne światło naszej łodzi. Skuszone nim, chciały towarzyszyć nam w podróży. Większość jednak szybko zostawała w tyle, niezdolna nas dogonić, i tylko niektórym udawało się rozwinąć przez dłuższy czas prędkość równą tej, z którą poruszała się „Nautilus”.

Rankiem 24 stycznia minęliśmy koralową wyspę Keeling leżącą na 12° 5' szerokości południowej oraz 94° 33' długości. Rosną na niej wspaniałe palmy kokosowe. Po raz pierwszy zbadali ją Darwin oraz kapitan FitzRoy<sup>1</sup>. „Nautilus” podpłynął dość blisko brzegów tego niezamieszkanego skrawka lądu. Z zarzuconych sieci wyciągnęliśmy mnóstwo rozmaitych polipów oraz szkarłupni, znaleźliśmy także kilka interesujących skorupiaków z typu mięczaków. Skarbiec kapitana Nemo powiększył się o cenne okazy z rodzaju *delfinula*. Ja dołożyłem rzadkiego gwiazdowca, gatunek polipa pasożyta często osiadającego na muszlach.

Wkrótce wyspa Keeling znikła za horyzontem, a my skierowaliśmy się na północny zachód, w stronę cypla Półwyspu Indyjskiego.

- Cywilizowany ląd - rzekł do mnie tamtego dnia Ned Land. - Lepszy niż te wyspy Papui, na których mieszka więcej dzikusów niż saren! A na hinduskiej ziemi, panie profesorze, są i drogi, i linie kolejowe, i angielskie miasta, i francuskie, i hinduskie. Nie ujdziemy pięciu mil, a spotkamy kogoś z naszych krajanów. Ech! Czyż nie nadszedł czas, by podziękować kapitanowi Nemo za gościnę?

- Nie, Nedzie, nie - odrzekłem zdecydowanym tonem. - Pozwólmy nieść się prądom, jak to mówią marynarze. „Nautilus” zbliża się do ziem zamieszkanymi, płynie w stronę Europy, a więc niech to tam nas dowiezie. Poczekajmy. Wpłynemy na europejskie morza i tam zobaczymy, co nakazuje roztropność. Poza tym nie wydaje mi się, by kapitan Nemo pozwolił nam polować na Wybrzeżu Malabarskim czy Koromandelskim<sup>2</sup>. To nie są lasy Nowej Gwinei.

---

1 Robert FitzRoy (1805-1865) - oficer marynarki brytyjskiej, hydrograf i meteorolog; kapitan statku „Beagle”, na którym Darwin odbył podróż badawczą.

2 Wybrzeże Malabarskie - część południowo-zachodniego wybrzeża Indii nad Morzem Arabskim, od Goa do przylądka Komoryn; Wybrzeże Koromandelskie - szeroka nizina na Półwyspie Indyjskim nad Zatoką Bengalską.

- Ależ panie profesorze! Czy nie możemy obejść się bez jego pozwolenia?

Nic nie odrzekłem Kanadyjczykowi. Nie chciałem wdawać się z nim w dyskusję, w głębi serca chciałem bowiem do końca wykorzystać szansę, którą dostałem od losu. Chciałem odbyć pełny rejs na „Nautilus”.

Za wyspą Keeling płynęliśmy znacznie wolniej. Trasa stała się bardziej kapryśna, a nieraz zapuszczaliśmy się na znaczne głębokości. Wielokrotnie korzystaliśmy ze sterów głębokościowych, które można było ustawiać ukośnie do linii wodnej. Zanurzaliśmy się więc na dwa, nawet trzy kilometry, jednak ani razu nie zeszliśmy jeszcze na samo dno indyjskich mórz. Wiedziałem przecież, że nawet sondy osiągające trzysta tysięcy metrów nie dotarły do dna. Temperatura w dolnych warstwach utrzymywała się niezmiennie na tym samym poziomie czterech stopni powyżej zera<sup>1</sup>. Zaobserwowałem tylko, że w wyższych warstwach woda była zawsze zimniejsza na płycznach niż na pełnym morzu.

Dnia 25 stycznia ocean był całkowicie pusty. „Nautilus” spędził cały dzień na powierzchni, swą potężną śrubą rozbijając wodę i wyrzucając ją wysoko w górę. Jak w takich okolicznościach nie pomylić łodzi z gigantycznym waleniem? Trzy czwarte tego dnia przesiedziałem na platformie. Patrzyłem w morze. Na horyzoncie nie pojawiało się nic. Dopiero o godzinie czwartej dostrzegłem dalekomorski parowiec sunący szybko na zachód, kursem przeciwnym do naszego. Przez moment widziałem nawet jego maszty, oni jednak nie mogli nas widzieć, „Nautilus” nie był bowiem wystarczająco wynurzony. Pomyślałem sobie, że ów parowiec musi należeć do Linii Żeglugowej Indii Wschodnich, zapewniającej łączność między wyspą Cejlon a Sydney, zatrzymując się w Zatoce Króla Jerzego<sup>2</sup> i w Melbourne.

Około godziny piątej, po szybkim zmierzchu, który łączy dzień z nocą w szerokościach tropikalnych, Conseil i ja mogliśmy podziwiać wspaniałe widowisko.

Istnieje pewne niezwykle zwierzę, którego spotkanie wróży wszelką pomyślność. Tak przynajmniej sądzili starożytni.

---

1 Nowsze badania wykazały, że temperatura wody może spaść do 1° C.

2 *Zatoka Króla Jerzego* (King George Sound) – u Verne’a: Cypel Króla Jerzego; zatoka, nad którą leży miasto Albany.